

Stara szkoła...



Śmieszą mnie narzekania prawicowych publicystów, że celebryscze typu Olbrychskiego, Seweryna, Jandy czy Agnieszki Holland nie wyraża żadnej wdzięczności za otrzymywane wielkie role czy dotacje, a na odwrót – opluwa rząd Zjednoczonej Prawicy, oskarżając go o wszelkie możliwe zbrodnie. Siepacze PiS mordowali biednych uchodźców na granicy z Białorusią, s*ali codziennie na genialną aktorkę, której ostatnio zamordowali też matkę i nie dali pieniędzy na kolejne nienawistne wobec Polski dzieło Holland, z głupiej galanterii wciąż jak Janda nazywanej „wybitną”. Śmieszy mnie zdumienie z powodu ich zajadłości, bo przecież wszystko to „powidoki” starej dobrej szkoły szkalowania Polski, uprawiane najpierw przez filmowców III Rzeszy i Sowietów, a potem ich, hm, polskich uczniów.



A przecież wszyscy wyżej wymienieni artyści są uczniami największej gwiazdy peerelowskiej kinematografii, Andrzeja Wajdy, który był przez dziesięciolecia absolutnie nietykany dla krytyki i przedstawiany jako patrioto-opozycjonista, czemu przeczy jego złośliwy portret wysmażony przez kolegę, także wybitnego filmowca, ale przede wszystkim gwiazdy literackiej nr 1 salonów PRL – Tadeusza Konwickiego. W swej powieści „Mała Apokalipsa” włożył w usta Mistrza, który występuje tu jako Władysław Bułat, wyznania, których o własnej karierze nigdy nie zdołał wykrztusić:

„ – Kiedy przepatruję w pamięci swoje filmy, ogarnia mnie raptowna duszna panika. Popatrz, zacząłem od filmu, który szkalował AK, czyli środowisko, z którego wyszedłem, następnie skręciłem obraz gloryfikujący to nieszczęsne AK. Gdy kraj zamarł w marazmie przygnieciony beznadziejną pół okupacją, pół swobodą, robiłem kino psychologiczne, łapałem to i owo, starałem się utrzymać koło pewnych trendów światowych. A potem zrobiłem film pamflet na elitę intelektualną, później wykonałem coś, co woniało antysemityzmem, choć tym po prawdzie nie było. Czy nie odnajdujesz w tej mojej drodze żelaznej logiki.

– Robiłeś to, co inni też robili.

– Wydawało mi się zawsze, że robię to, co można w danej chwili. Ja na kolorowo realizowałem linię partii, razem z nią kulałem od błędu do błędu. Widownia mnie kocha, bo jestem jednym z nich. Wiesz co, wiesz, powiem świętokradczo: Polskę zgwałcono. Długo broniła się, gryzła zębami, drapała pazurami, aż wreszcie uległa. I znalazła rozkosz w tej biernej, uległości. Ja także zostałem zgwałcony. Ruchają mnie bydlaki, a ja się poddam i nie poddam zarazem, pojękuję z cicha i gryzę, gdzie mogę. Jestem gwałcony i nie ukrywam tego, że mnie gwałcą”.

Czy obaj brylujący na salonach „czerwonego Księstwa Warszawskiego” mieli taką samoświadomość, czy to raczej bardziej wyrafinowany Konwicki dokonał wygodnej projekcji, każąc własne niepokoje wyrażać chyba znacznie bardziej odpornemu na wyrzuty sumienia Wajdzie? Jego były asystent, reżyser Andrzej Żuławski, też należący do kręgów „warszawki” nie miał złudzeń:

„Przecież Andrzej Wajda robił filmy własne dlatego, że był asystentem Aleksandra Forda przy najbardziej obrzydliwych filmach typu „Piątka z ulicy Barskiej”.

Ford go kochał i osobiście poręczył za niego. A jaki pierwszy film zrobił Wajda? „Pokolenie” na podstawie Bohdana Czeszki o bohaterskich, wspaniałych komunistach podczas okupacji.”

Tłumaczyłem sobie to nieszczęsne „Pokolenie” ciężkimi czasami, w których przyszło debiutować Wajdzie i że ta gorzka danina sptacona komunie umożliwiła mu robienie później zupełnie innych, znakomitych i p r a w d z i w y c h filmów. Kiedy jednak obejrzałem straszliwą „Lotną” (1960), musiałem dokonać bolesnej korekty swojego zdania o intencjach Mistrza. Byłem już podówczas kinomanem naprawdę wszechstronnie wyedukowanym, więc oglądanie sceny rąbania szablą przez polskiego ułana lufy niemieckiego czołgu, kalki (i to udoskonalonej!) hitlerowskiej agitki z 1941 roku pt. „Kampfgeschwader Lützow” i innych produktów goebbelsowskiej propagandy w filmie p o l s k i e g o wybitnego reżysera wstrząsnęło mną do głębi. Dlaczego to zrobił, na litość Boską?!

Odpowiedź z czasem okazała się brutalnie prosta i paskudna. Podobnie jak w przypadku arcydzieła fałszu, „Popiołu i diamentu”, Wajda zrobił to na zamówienie rządzących Polską komunistów i to w ich najgorszym, ubeckim wydaniu. Była to wszak epoka „walki z bohaterszczyzną”, czyli kampanii zniesławiającej II RP i bohaterstwo jej obrońców w 1939 r., a jeszcze bardziej Armię Krajową i Powstanie Warszawskie w szczególności. Nie używano już wtedy epitetu „zapłute karły reakcji”, nie, teraz z pomocą talentów Wajdy i innych robiło się to subtelniej - „stumanieni” przez zbrodniczą sanację szeregowi żołnierze Września czy akowcy nieświadomi, że ich patriotycznymi uczuciami manipuluje „marionetkowy rząd londyński” byli nawet jakoś usprawiedliwiani swą niedojrzałością polityczną. Tyle że w tym kontekście ich bohaterskie czyny stawały się bezsensowne i żałośnie wręcz śmieszne.



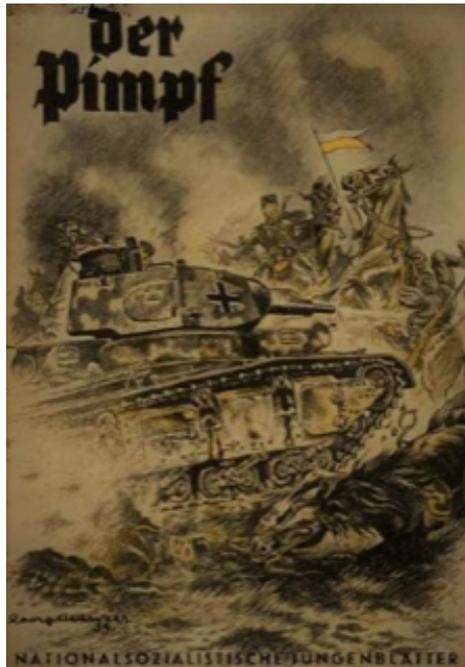
„Lotna” była filmem kosztownym, bo to i batalistyka, i zdjęcia w kolorze, trudnym w realizacji, bo to konie, których wojskowej tresury od czasów II RP nikt wszak nie uprawiał – a jednak ambitny reżyser podjął te wyzwania i poświęcił sporo wysiłku, by na całym świecie można było pokazywać wielce artystyczny obraz polskiej głupoty, efektu patriotycznej tromtadracji – ów „ikoniczny” cios szablą po łufie potężnego czołgu wystylizowanego na słynnego „Tygrysa”.

Nawiasem mówiąc żadnych „Tygrysów” w 1939 r. Wehrmacht nie posiadał, pojawiły się one dopiero trzy lata później, ale co tam. Gorzej dla pana artysty, że nawet zapomniany dziś, a wówczas wydawany w wielkich nakładach, równie jak Wajda partyjny publicysta historyczny pułkownik Zbigniew Załuski w swych głośnych „7 polskich grzechach głównych” wykazał oczywisty fałsz tego wyprodukowanego przez goebbelsowską propagandę mitu „szalonych polskich ułanów” bezsensownie rąbiących szablą czołgi. Czyż taki był cel „Mistrza”? Pokazać własną ojczyznę i jej najświętsze tradycje w jak najgorszym świetle, kwestionując niemal jej prawo do samodzielnego istnienia, no chyba że dzięki stojącej za nią pozytywnej mocy Związku Radzieckiego?

Mimo wszystko może jednak dziwić odrażająca stricte polityczna działalność Wajdy w ostatnich latach jego życia, wyrażająca się nie tylko podłym protestem przeciw wawelskiemu pochówkowi Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, ale i ... nie mam słów, by to określić – zwywaniu właśnie w kontekście tragedii smoleńskiej do zapalania zniczy na grobach sowieckich „wyzwolicieli” z Armii Czerwonej! Jak ujawnia „Reset” z inicjatywy Tuska i Komorowskiego... Wajda, autor mocno fałszywego filmu „Katyń” z 2007 r., odmówił przyjęcia Medalu Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej od Polskiej Fundacji Katyńskiej, za to w grudniu 2010 r., w kilka miesięcy po śmierci polskiej elity z Prezydentem na czele w Smoleńsku, ochoczo przyjął rosyjskie odznaczenie „Order Przyjaźni” z rąk Miedwiediewa, kompana Putina, w wyniku sprytnej roszady pełniącego wówczas funkcję Prezydenta Federacji Rosyjskiej!

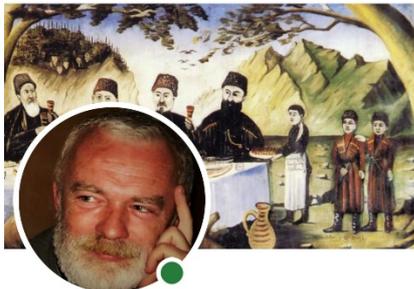
To owoc tej samej podłości czy wręcz zdrady interesów państwa, którą ujawnia coraz dobitniej serial „Reset”, idącej od antypolskiej w istocie kliki rządzącej Polską po zamordowaniu Prezydenta RP w Smoleńsku ku gorliwym wykonawcom - artystom.

Czego chcieć w tym kontekście od najnowszego dzieła Agnieszki Holland, wychowawicy Wajdy, której cały ponoć wybitny dorobek nie jest wart jednego jego arcydzieła filmowego? Jako osoba wywodząca się ze zgoła niepolskiego, sowiecko-komunistycznego kręgu kulturowego, nie była obciążona garbem „polskości-nienormalności”, który tak gnębił jej mistrza, więc bez jego hamletyzowania może sobie pozwolić na otwarte jej zohydowanie, porównywanie naszej Straży Granicznej do mordujących Żydów esesmanów i całkowite fałszowanie sytuacji na polsko-białoruskiej granicy dokładnie według scenariusza napisanego na Kremlu.



Dobrze, że już nie za polskie pieniądze. Bo to nie polska, a niemiecko-sowiecka „szkoła filmowa”.

Autor:



Jerzy Lubach

- Reżyser TVP
- Prezes, reżyser i niezależny producent – Klinikon Film Studio
- Niezależny dziennikarz